POLSKA NARODOWA

Nr 38 (105) Poznań 18 września 1938 r. Rok 3. Cena 10 gr

Wyniki akcji gospodarczej

65.000

OD STRAGANU.

„Doświadczenia ubiegłych lat, które wskazują na bezprzykładną pozycję żydów w Polsce i ich rolę w naszej polityce, pouczyły nas, że sprawy żydowskiej nie można rozwiązać aktem formalnym, kartką wyborczą i walką na terenie parlamentu. Sprawę tę rozwiązać można jedynie faktami realnymi, walką oraz zdobywaniem umocnień i twierdz gospodarczych zajmowanych przez żydów. Walka musiała zacząć się od „dołu", od straganu i sklepu, aby sięgając do wytwórczości i wyższych stopni organizacji wymiany, opanowywać coraz to wyższe piętra budowy społeczno-gospodarczej. Ten kierunek walki wytknęło kierownictwo Stronnictwa Narodowego i tu leży głęboki sens i znaczenie narodowej Akcji Gospodarczej w Polsce."

ZNISZCZENIE HANDLU.

Takimi słowami potwierdza kol. Leon Najmrodzki, sekretarz Wydziału Akcji Gospodarczej Zarządu Głównego S. N. w Warszawie nasze częste uwagi o dalszym prowadzeniu czynnej walki z żydami, bez oglądania się na jakąkolwiek pomoc, która przy obecnym systemie rządów i tak nie nadejdzie.

Zniszczenie żydowskiego handlu, odebranie żydowskiego stanu posiadania i zlikwidowanie żydowskich wpływów w Polsce, oto gruzy, na których zbudujemy gospodarkę narodową. I niech się żydzi nie łudzą, że oszukają nas manewrami. Przeprowadzka ze wsi do miasta albo przesiedlenie z jednego województwa do drugiego nawet setek rodzin nas nie zadowoli. Czuwamy wszędzie i wszędzie ich znajdziemy.

Dotychczasowe cyfrowe wyniki nie upoją nas także. 65.000 osób osiedlonych w ostatnich 3-ch latach przez Stronnictwo Narodowe? Tysiące bankrutujących placówek żydowskich? Milionowe straty hurtowników żydowskich?

Kilka miast wielkopolskich bez żydów? Dziesiątki innych miast krótko przed zupełnym odżydzeniem? Nie, to wszystko nie wystarczy, to jest stanowczo za mało.

PRZECZYŚCIĆ ATMOSFERĘ

Są to zaledwie pierwsze krople deszczu wielkiego huraganu, który oczyści atmosferę.

Tak, aż huraganu nam trzeba, inaczej grozi nam uduszenie.

Zresztą, czy nam zależy na spolszczeniu jednego miasta kosztem drugiego? Czy nam zależy na przerzuceniu się naprzykład łódzkiego kapitalisty żydowskiego do Gdyni? Niewątpliwie są to dowody, że walka się toczy i że przeciwnik ponosi pewne straty, każdy przyzna jednak, że w naszej walce tylko zupełne zniszczenie wroga wchodzi w rachubę i tylko taki wynik nas uratuje.

Robić to, co dotychczas, lecz intensywniej. Rugować żydów z zajmowanych placówek równocześnie na terenie całego kraju tak dokładnie, aby ostatnią deską ratunku przestała być dla nich spokojniejsza dzielnica kraju. Wyniesienie się żydów i to doszczętne jest ostatecznym celem naszej walki i kresem ich złudzeń.

MUSZĄ USTĄPIĆ.

Zaniedbanie tych spraw w przeszłości i odpowiedzialność nasza wobec przyszłości zmuszają nas do tego, aby żądać z całą bezwzględnością od żydów ofiary ze swego uporu i ze swych apetytów. Bowiem Polska musi być Narodowa! Od nich zaś zależy, czy ofiary te złożą dobrowolnie czy też zaczekają, aż życie i poczucie odpowiedzialności zmuszą nas do wyciągnięcia konsekwencji i zastosowania innych środków.

O jednym tylko musimy ich zapewnić: czasu nie jest wiele.

Florian Liszkowski.

Wojsko nie chce papierosów

od dyrektora monopolu

W Częstochowie na posiedzeniu, zwołanym dla zorganizowania powitania wracających z manewrów wojsk, jeden z przedstawicieli wojsk. oświadczył:

„CHCEMY, ABY CAŁE SPOŁECZEŃSTWO NAS WITAŁO PRAGNĘLIBYŚMY WIDZIEĆ W TYM KOMITECIE JAK NAJWIĘCEJ PRZEDSTAWICIELI KUPIECTWA, RZEMIOSŁA, — WŁAŚCICIELI DOMÓW I WOLNYCH ZAWODÓW. OBJĘCIE WSZYSTKICH CZYNNOŚCI PRZEZ URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH CZY SAMORZĄDOWYCH NIE JEST WSKAZANE, GDYŻ URZĘDNICY NIE REPREZENTUJĄ POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA SĄ BOWIEM ZALEŻNI OD SWOICH WŁADZ.

OFIAROWANIE PAPIEROSÓW PRZEZ DYREKTORA MONOPOLU TYTONIOWEGO JEST OFIARĄ SKARBU, A NIE SPOŁECZEŃSTWA."

Oto szczery, rąbiący prawdę głos przedstawiciela armii. Znudziły się naszemu wojsku sztywne galówki i robiony entuzjazm.

Żołnierz już taki jest, że woli kwiaty, zwłaszcza gdy są rzucane pięknymi rączkami od śmiejących się serc, aniżeli paczki papierosów, oficjalnie wręczane przez przedstawicieli władz.

Dobrze się stało, że wojsko otrząsnęło się z „opieki" uroczystościowej urzędników.

Broni wszystkich, a więc wszyscy mają prawo radować się, gdy wraca z manewrów.

Prawdopodobnie chodziło o to, aby Stronnictwo Narodowe nie witało wojska i dlatego dyrektor monopolu zagarnął monopol na częstowanie żołnierzy papierosami. Tylko ,że się nie udało — armia okazała więcej narodowych sympatyj aniżeli dyrektor monopolu mógł przypuszczać.

List z kresów

chcą tylko członków S. N.

Otrzymujemy od jednej z naszych placówek na kresach poniższy list:

„Zwracamy się do Wydziału Akcji Gospodarczej w Poznaniu z uprzejmą prośbą o ogłoszenie w prasie poniższych uwag i wskazówek dla osiedleńców.

Osiedleniec powinien być w pierwszym rzędzie czynnym członkiem S. N. To przecież jest wstyd, jeżeli z poznańskiego przyjeżdżają panowie i mówią, że do Stronnictwa nie należeli, bo w politykę dotychczas się nie bawili. To jest wstyd, że ci panowie dopiero tu na miejscu muszą przekonać się, że co innego była polityka w okresie sejmów i partyjnictwa, a co innego jest walka na śmierć i życie, jaką prowadzi Stronnictwo Narodowe z żydami. Na szczęście panów takich jest coraz mniej, a kolega G. z Poznania zreorganizował nam naszą placówkę na wzór najbardziej bojowych placówek wielkopolskich.

Poza wybitną fachowością żądamy od osiedleńca niskiej kalkulacji i oparcia o wyłącznie polskie źródło zakupu. Mimo dużego poparcia, osiedleniec powinien liczyć na własne finanse na własną siłę, pracowitość, obrotność i wytrwałość. Wysoki zaś poziom moralny i trzeźwość również decyduje o handlowym powodzeniu. W miarę rozwoju placówki kupiec lub rzemieślnik powinien przyjmować pomocników i uczni pochodzących z miejscowych polskich rodzin, aby w ten sposób utrwalać szeregi polskiego mieszczaństwa.

Oto jak patrzą na akcję osiedleńczą ci, którzy na każdym kroku ścierają się z żydowskim mrowiem na kresach.

POTRZEBUJĄCYCH ZIEMI MAMY W POLSCE OKOŁO 5 MILIONÓW, DUŻEJ WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ DO ROZPARCELOWANIA OKOŁO 2 I PÓŁ MILIONA HEKTARÓW.

— CO ROBIĆ?

— PARCELACJA NIE WYSTARCZY.

ZASTĄPIĆ ŻYDA — CHŁOPEM.

z broszury K. Jaźwieckiego „Naród a nie lud".

Krzywe sprostowanie „Baty"

Zwalnia, czy zatrudnia żydów?

Na „biedną" „Batę" zwalił się w ostatnich tygodniach rzęsisty deszcz nieszczęść. Ledwo się trochę uciszyło ujadanie na zagraniczne pochodzenie firmy, że to niby polskim szewcom chleb odbiera, a czeskiemu kapitaliście kabzę nabija, a już nowy kłopot i to jak zwykle przez tych niesfornych żydków.

Prasa niemiecka uderzyła w samego właściciela, posądzając go o żydowskie pochodzenie.

„Bata — czeski żyd" — piszą hitlerowskie gazety.

Atak ten odparł sam p. Bata twierdząc, że od roku 1576 jego ród jest katolicki, i że wobec tego on sam nie może być w żaden sposób żydem.

Już wszystko, zdawałoby się jest w porządku, buty idą jak po maśle, Bata postępuje naprzód — wyrabia damskie pończochy, gdy nagle zostaje zaalarmowany dwustronnem uderzeniem:

prasa żydowska zarzuca, że zwalnia żydów!!!

prasa narodowa wypomina, że zatrudnia żydów!!!

Nie wiemy niestety, jak odpowiedział p. Bata gazetom żydowskim: Czy wyrzuca żydów, czy nie? Ale za to przywędrowało do nas sprostowanie, zaprzeczające stanowczo, jakoby „Bata" zatrudniała żydów.

Tylko, że jest ono trochę kulawe, zaprzecza wprawdzie pan (podpis nieczytelny) jakoby p. Horowitz i inni wymienieni w naszym artykule o „Bacie" żydzi — pracowali w firmie, tylko, że nie wymienia wszystkich żydów o których myśmy pisali.

Zginął gdzieś pp. Kahan, Fris (ojciec i syn), Zipis i nni. Widocznie nie stawili się do apelu, gdy p. Bata zwoływał wszystkich swoich urzędników, żeby zobaczyć czy nie ma między nimi żyda.

Najlepsza z całego trzy-kartkowego sprostowania jest strona ostatnia, pod którą podpisani są: proboszcz kościoła w Chełmku i wójt tamtejszej gminy, poświadczający, że:

Polska spółka obuwia Bata S. A. w Krakowie, fabryka w Chełmku... zatrudnia w obecnej chwili 1900 pracowników, wyłącz nie obywateli polskich.

Ujjj — jacy rozkoszni są ci „obywatele polscy": Kahan, Fris (ojciec i syn) i Zipis.

Panie (podpis nieczytelny), pan zdaje się zapomniał, że nie pisze sprostowania do ozonowego pisma. ale do narodowego tygodnika.

My się na kawał „obywateli polskich" nabrać nie damy. To dobre dla tych, którzy się żenią z „obywatelkami polskimi" wyznania moj żeszowego!

W Rosji brak gwoździ

Czym zabiją trumnę Stalina

Wprawdzie gwoździe nie są najważniejsze, bo można bez nich żyć, naturalnie jeżeli jest chleb, ale okazuje się, że czasem gdy ich nie ma, jest wiele kłopotu.

Gdy zaczęto przygotowywać do jubileuszu Teatr Stanisławskiego w Moskwie i gdy rozebrano i zdemontowano scenę oraz widownię, okazało się, że nie można z powrotem ustawić wszystkiego na miejscu, ponieważ potrzeba by było mieć do tego 225 kg gwoździ.

Takiej ilości gwoździ nie można obecnie dostać nie tylko w Moskwie, ale i w całej Rosji, bo trust żelazny nie wykonał przewidzianego planu i wyprodukował w pierwszym półroczu bież. roku o 11.000 t. gwoździ za mało.

W związku z katastrofalnym brakiem gwoździ przygotowuje się obecnie w Bolszewii ustawę, która będzie surowo karała każdego nieboszczyka, który bez specjalnego po zwolenia położy się do grobu i zmusi przez to władze do szukania po całym kraju gwoździ do zabicia trumny.

Cieszy się z tego jedynie Stalin, który czuje, że odwlecze się, może nawet na kilka lat, sprawa jego zniknięcia z tego świata. Oprawcy, którzy już się na niego szykowali, odstąpili od swoich skrytobójczych zamiarów, bo im się serce krajało, gdy pomyśleli, że Stalin miałby być zakopany w ziemi bez okazałej trumny.

Ordynarne oszustwo Goldberga

Chrzest dla interesu

Istnieje w Bielsku wysyłkowy dom sukna, którego właścicielem jest B. Pintscher, uważający się za „chrześcijanina".

Przedstawicielem tej firmy na Poznań jest drugi „chrześcijanin" Wojciech Goldberg.

Nie ufając nazwiskom jednego i drugiego udałem się do przedstawiciela dla zbadania sprawy. Drzwi otworzyła mi pani Goldbergowa o twarzy trochę żydowskiej, lecz gdy zjawił się sam przedstawiciel, nie było już wątpliwości, że mam przed sobą żydowską rodzinkę.

Najpierw zachwalano mi materiały, później szczotki różnych gatunków a w końcu proszek do wywabiania plam. Podczas rozmowy rozglądałem się, czy jest gdzie jakiś święty obraz który wisi u każdego chrześcijanina, lecz na próżno.

W kącie przy oknie spostrzegłem obrazek, który przedstawiał Chrystusa błogosławiącego małżeństwu a pod nim napis, że Goldbergowie przyjęli w roku 1936 chrzest w Niemczech.

Jasnym więc jest, że firma: B. Pintcher Bielsko i jej przedstawiciel poznański Wojciech Goldberg są żydami, którzy reklamują się jako „chrześcijanie", aby pod maską chrztu w 1936 r. naciągać naiwnych gojów.

F.

Mandaty, mandaty, mandaty

Skończyły się alarmy płotowe, a rozpoczęły się mandaty karne za mundurki i mieczyki.

Z pośród wszystkich miejscowych kół S. N. koło Jeżyckie jest w pewnym stopniu uprzywilejowane, co do hamowania rozwoju prac organizacyjnych Str. Nar.

Przed 15 sierpnia zakazywano nam kolportowania „Polski Narodowej" dlatego, że był mieczyk, chociaż konfiskaty nie było. W przeddzień Wielkiego Święta Narodu Polskiego rozdawano przed kościołem ulotki zjazdowe, nie podobało się to pewnemu panu w granatowym mundurze, który zwraca uwagę kolegom że jeżeli nie przestaną rozdawać, będzie zmuszony dzwonić po tzw. zielonego augusta. Nie zlękli się tego koledzy tylko z jeszcze większym zapałem ruszyli do pracy.

Rozgniewało to pana w granatowym mundurze i szybkim krokiem szuka telefonu. Dzwoni.

Melduje, że grupa członków S. N. w mundurach rozdaje ulotki zjazdowe i gazety. Meldunek przyjęto no i przysłano grupę policjantów, którzy z energią przyszli by chwycić za notesy, no i stare formułki spisywać. Zdarzało się tak, że nie jedni koledzy aż 11 razy zostali zapisani.

Z. C.

Mordka Szlamowicz

Nowy nabytek gimnazjum w Poznaniu Gimnazjum Paderewskiego w Poznaniu nie może się odzwyczaić od przyjmowania żydów, mimo, że w zeszłym roku przyjęli żyda na wyraźne zlecenie kuratorium w 5 tygodni po rozpoczęciu nauki, gdy w klasie było już chyba dosyć uczni, bo aż 51.

Pod koniec roku szkolnego KOCZOWNICZA NATURA żydka Zajdego wyszła na wierzch i okazało się, że zamiast chodzić do szkoły błąkał się po parku.

Nie wystarczyło mu to jednak, chciał sobie jeszcze na uczniach—Polakach ZAROBIĆ i pożyczał od nich pieniądze, oraz sprzedawał im rozmaite rzeczy, wyciągnięte z domu.

Zajde chciał się też popisać swoim bezbożnictwem i BLUŹNIŁ przeciwko Matce Boskiej słowami, których nie potrafię powtórzyć.

JAK WIĘC PO TAKIM DOŚWIADCZENIU MOŻNA PRZYJMOWAĆ W TYM ROKU MORDKĘ SZLAMOWICZA?

Wysoki lot i niski koniec

Szczęśliwy i bogaty kraj ta nasza Polska. Szczęśliwy, bo rządzi nam miłościwa sanacja, a bogaty ...w spryciarzy. Pomniki sprzedają, tor kolejowy rozebrać potrafią, tramwaj wydzierżawią — ot, genialni ludzie.

Wszystkich jednak przewyższył pan profesor Wolffke, arcykombinator, arcymason, arcymacher i arcypatryjotnik za grubą gotówkę.

Dziwicie się, czemu tak brzydko o p. profesorze gadam? Phi, jabym gorzej jeszcze powiedział, tylko że wtedy, to by się to naszę pismo zaczerwieniło ze wstydu, że takie słowa zawiera.

Ale muszę rzecz wyłożyć należycie — chodzi o tzw. balonową bujdę — czyli kolosalny „szwindel" i kant, który będzie Państwo kosztował dwa miliony złotych podatkowych pieniędzy.

Loty balonowe do stratosfery, jako orzekły uczeńce mądre, są dla nauki bez wartości.

Dla celów wojskowych? — Też bez korzyści!

Sportowo — nie wiele warte.

Tyle, że o reklamę chodzi.

Chciał się bowiem Wolffke zareklamować, co to on i umie. I rzeczywiście! Wyszło na jaw z kolosalną reklamą, że dostojnik naukowo - sanacyjno - masońsko - ozonowy to taki typ, który otwarcie do studentów mówi, że „jego ojczyzna to tam, gdzie forse dają".

Wyszło na jaw, że wielce ustosunkowany profesorek „bimba" sobie z ministrów i takie ma wpływy, że każdego może z posady rządowej wylać, że potrafi sobie reklamę za 2,000.000 rządowej forsy zrobić!

To na szkoły nie ma! Na flotę wojenną brak floty. Ludzie na armię składają ofiary, a dwa miliony złotych z podatków poleci balonem w powietrze!

Ale Wolffke to mason.

I wysoka szyszka w tym bractwie.

A w obozie „ukochanej" przez lud sanacji, aż 2300 masonów, na głównych stanowiskach siedzi, jak b. premier Kozłowski stwierdził.

I cóż. Mason rozkaże i 2 miliony zł dadzą.

Wysoko, bo wysoko poleci balon profesorka, plagiatora, arcymasona i arcymaklera Wolffkego.

Nadzieja jedna, że kiedyś choć nisko go powieszą.

Naturalnie, mowa o balonie.

Jacek.

Dwie legendy

ONI.

Żyje w społeczeństwie polskim, a dokładniej rzecz biorąc w „urzędowej" jego części legenda niepodległości. Na czym ona polega? Zupełnie proste: „my", „nasz wysiłek", „nasza praca", „nasze trudy", „nasze zasługi" i... (to najważniejsze!) „nasze prawo do nagrody". Ludzi, nazywających siebie działaczami niepodległościowymi poznać łatwo. Dość przyjrzeć się wielotysięcznym masom „legionistów", co — dziećmi jeszcze będąc — przelewali podobno krew w obronie Ojczyzny.

Mało kto mógłby powiedzieć coś o czynach owych „niepodległościowców", a jeszcze mniej jest takich, którzy byli naocznymi świadkami legionowego „bohaterstwa". Nie wynika z tego, by w dzisiejszym obozie legionowym nie było ludzi uczciwych, szczerze wierzących, że ich ofiara nie pójdzie na marne, że czyn legionowy przyczyni się do odbudowania niepodległej Polski.

Chodzi jednak o to, że tak myślą tylko jednostki, które zresztą o owe „prawo do nagrody" wcale się nie troszczą. Ogół zaś tych, którzy sami siebie — prawem kaduka — nazwali jednymi niepodległościowcami w Polsce, to zwykle karierowicze polityczni o niewyraźnej często przeszłości. Dość przypomnieć raz jeszcze nazwiska byłych starostów Twardowskiego, Krawczyka, Robakiewicza i wielu, wielu innych.

Ale to nie jest najważniejsze; stokroć gorszy, bo wyrządzający olbrzymie szkody Narodowi Polskiemu, jest fakt, że owa legenda niepodległościowa, świadomie przez znane nam czynniki fałszowana, jest pokarmem duchowym młodzieży polskiej. Od pierwszych klas szkoły powszechnej aż do ostatnich lat studiów uniwersyteckich młodzież słyszy jedynie nazwiska i czyny „niepodległościowe". Historia Polski współczesnej mówi o wszystkim: o Piłsudskim, o legionach, o P. O. W., o „Strzelcu", ba, nawet o bojówkach PPS. z roku 1905-6. Nigdzie za to nie spotyka się w programach historii Polski najmniejszej nawet wiadomości o pracy i działalności w czasie wojny światowej Komitetu Polskiego w Paryżu, uznanego przez mocarstwa koalicyjne za oficjalną reprezentację odradzającego się Państwa Polskiego.

Nikt z ludzi, wychowanych w szkole polskiej po roku 1918, a zwłaszcza po roku 1926, nie umie odpowiedzieć na pytanie, kto w imieniu Polski podpisywał Traktat Wersalski... Chyba, że dowiedział się tego w domu, gdzie żyje jeszcze prawdziwa, niczym niefałszowana historia Państwa Polskiego.

MY.

Jest inna legenda, którą żyje olbrzymia większość Narodu Polskiego. Legenda, która zresztą przestała już dawno być marzeniem. Dziś jest ona najbardziej konkretną i uchwytną rzeczywistością. — Dość pójść na wieś, czy do osiedla fabrycznego, porozmawiać przez chwilę z chłopem czy robotnikiem polskim, a przekonamy się, czym on żyje.

Niecierpliwie, z utęsknieniem wyczekuje on tych krótkich miesięcy letnich, albo i tygodni świątecznych, kiedy z kilku miast uniwersyteckich rozjeżdżają się po całej Polsce setki i tysiące studentów, kiedy młode ich, pełne energii, zapału i wiary w zwycięstwo idei narodowej twarze, widać na wszystkich odprawach, kursach, zebraniach i manifestacjach Stronnictwa Narodowego.

Trzeba iść wtedy między tych ludzi, słyszeć ich mocne zapewnienia o wytrwaniu w walce, widzieć te niezliczone rzesze „jasnych koszul" i ten las rąk wyciągniętych, aby przekonać się o rzeczywistości polskiej.

* * *

Dwa miesiące dzielą nas od dnia obchodu 20-ej rocznicy odzyskania niepodległości bytu państwowego. Nie chcemy pisać paszkwilów na tak zwany obóz niepodległościowy; nie leży to ani w naszych zamiarach, ani w naszym narodowym charakterze. Uważamy jednak, że czas już najwyższy, aby po 20 latach zakłamania historycznego, Polska poznała wreszcie prawdę o sobie. Prawdę niefałszowaną, przez nikogo niezmienianą, prawdę o swoich losach.

Niech nie będzie więcej w Polsce żadnych „legend niepodległościowych", a serca wszystkich Polaków niech biją jednym, zgodnym tętnem: walki o Polskę Narodową.

Janusz Patalong.

Niepoprawny bandyta
w matni żydowskich paserów

W sądzie okręg. w Warszawie toczy się proces szajki złodziejskiej o okradzenie mieszkania bogatego przemysłowca p. Antoniego Grossmana przy ul. Wspólnej 19. Złodzieje dostali się do mieszkania przez włamanie, zabierając złote ruble, pierścionki, kolczyki, zegarki, garnitury i bieliznę.

Z pośród oskarżonych na uwagę zasługuje Roman Milewski — syn słynnego bandyty skazanego przez sąd doraźny na karę śmierci za zamordowanie roznosicielki gazet i wywiezienia jej trupa do Zielonki.

Gdy Milewskiego wieszano w więzieniu Mokotowskim, w tym samym więzieniu znajdował się jego syn, odbywający karę za kradzieże. Ostatnim życzeniem skazańca była prośba, by doręczono jego list do syna. W przedśmiertnym liście skazaniec zaklinał syna, aby prowadził się uczciwie, cofnął się z drogi przestępstwa i miał przed sobą stale widok ojca powieszonego na szubienicy z mocy wyroku sądowego.

Młody Milewski początkowo był wstrząśnięty tym listem, jednak nie na długo, gdyż dorobek jego na karcie wizytowej oznaczony jest 16-ma wyrokami za najrozmaitsze przestępstwa. Przy okazji każdego procesu Roman Milewski produkuje ów wypadek z ojcem, ze łzami opowiadając przed sądem o strasznym ostrzeżeniu skazańca, zaklina się przy tym, że to już ostatnia jego sprawa i więcej kraść nie będzie.

Zazwyczaj w niedługi czas po odsiedzeniu kary policja znów aresztuje niepoprawnego przestępcę.

I w dzisiejszym procesie Milewski twierdzi, że byłby zupełnie spokojnym obywatelem, gdyby nie paserzy, którzy nakłaniali go do kradzieży i nie dawali mu spokoju, roztaczając przed oczyma możliwość łatwego zarobku.

Najbardziej zajmuje nas w tym procesie ta szajka paserów, która namawiała Milewskiego do kradzieży, okazuje się bowiem, że są to sami żydzi: Jósek Wajsbrod, Chaim Zybenberg i Icek Bergesdorf.

Naród wybrany wysyła niewolników po łup.

Duszno
przywódcom O. Z. N.-u we Wrześni

Gwarnie — wesoło — smutnie — niepewnie i nieprzyjemnie było w „Hotelu Polskim" we Wrześni w dniu 11 września br. Odbywało się zebranie „Ozonu". — Gwarno i wesoło wkroczyła na salę gromadka członków S. N., którzy poszli przysłuchać się skomplikowanych i wyreżyserowanych przemówień, których sensu opisać nie warto. Na sali 43 zaproszonych z twarzami, na których widać było: „przyszedłem, bo władza zwierzchnia tu będzie". Sami urzędnicy — oprócz trzech osób, to jest straganiarza p. Szymańskiego z ul. Wrzesińskiej i 2 członków zarz. Tow. Właśc. Nieruch. w osobach p. Sendka z ul. Warszawskiej oraz piekarza p. Kobierskiego z ul. Mickiewicza. Poza wyszczególnionymi w gronie zaproszonych nie było żadnego kupca, rzemieślnika, ani robotnika, gdyż ci poznali się już na beczce obłudy, która cuchnie z „Oozonu".

Niepewnie i cicho zagaił zebranie smutnych uczestników — Franciszek Kot przewodniczący oddz. „Ozonu" naczelnik miejscowej poczty. Słowa wychodzące z gardła marły na ustach; — nie wiemy dlaczego, chyba na widok zdecydowanej postawy członków S. N. Następnie jeden ze Z. M. P. magister X. (zapewne z płatnych kursów prelegentów „Ozonowych" w Pobiedziskach), przemówił: i głosił jak fama niesie, zbawienny skutek zapisania się do „Ozonu". Słuchali wszyscy — zaproszeni z głowami spuszczonymi — wstyd im było za mówcę — był bardzo słaby, — lecz oklaski były silniejsze (wiadomo trzeba bić brawo, bo Pan Starosta między nami). Niepewnie i cicho otwiera przewodniczący dyskusję.

Przemówił jako pierwszy 2-krotnie odznaczony złotym krzyżem zasługi weterynarz Dr Kowalski — uzupełniając pierwszego mówcę wskazując na twórczość obozu sanacyjnego i jego dobrej gospodarki, — zwłaszcza troski o stan dróg i dobro robotnika. Zakończył apelem: „Łączmy się jak ten łańcuch pomidorowy (wskazując na dekorację) — w „Ozonie". Odwróciły się wszystkie twarze, bowiem w tej chwili zabiera głos kol. L. L. członek S. N. Spokojnie, głośno i dobitnie operując faktami udowadnia im fałsz i zakłamanie. Na twarzach uwidoczniło się ożywienie. Po konkretnym odparciu ataków na Stronnictwo Narodowe, uzasadnia gołosłowność i bezprogramowość „Ozonu", po czym wskazuje na gospodarkę sanacyjną. Pokazuje im (Pan Starosta obecny) ofiary i plony systemu: „23 rodziny z liczbą 45 dzieci w „baraku kolejowym" z czego 4 rodziny w korytarzu w antysanitarnych warunkach (obecny lekarz powiatowy Dr Ceptowski, członek Zarz. „Ozonu" we Wrześni). A hasła modne: „Frontem do szarego człowieka". Nie damy się bujać pp. „Ozonowcy" idźcie na wschód może tam co zrobicie — w co i tak wątpimy".

Nieprzyjemnie było słuchać przywódcom „Ozonu" tej nagiej prawdy.

Nie raczyli nawet odpowiedzieć na 3 postawione i 3-krotnie powtórzone pytania (nie mogli lub nie umieli), tylko w półprogramu zebranie zakończyli, nie oni, lecz członkowie S. N. swoim okrzykiem: „Uwaga Panowie „Ozonowcy", coś ta wasza robota idzie za cicho, więcej reklamy. Urządźcie wiec publiczny, to sobie na oczach całego wrzesińskiego społeczeństwa (jeżeli ono w ogóle weźmie w nim udział) pogadamy."

Jeden z uczestników.

Żydowski szczur hotelowy

Prasa francuska podaje w kronice kryminalnej, że został w Paryżu schwytany Froim Goldberg, słynny „międzynarodowy szczur hotelowy", gdy chciał okraść w hotelu panią M. Metzelaar — bogatą Holenderkę.

Okazuje się, że Goldberg był już 3-krotnie karany za okradanie gości hotelowych we Francji, Belgii i Szwajcarii. Ostatnio okradł pewnej Angielce biżuterii na sumę 250 tys. franków. Policji francuskiej udało się wykryć, kto to zrobił, gdy Goldberg był już za granicą.

Goldberg podaje w zeznaniach, że jest Polakiem, a francuskie pisma korzystają z tego i dają tytuły: „Złodziej, który okradł bogatą Holenderkę jest Polakiem, cztery razy karanym".

Szkoda, że Froimek nie przyjedzie do Polski, zaraz byśmy go nagrodzili za propagandę zagraniczną Polski — nie wyszedłby już z więzienia.

Robotnik szosowy

Przed kilku dniami na placu Wolności spotkałem przypadkowo starego znajomego robotnika szosowego, mieszkającego stale w jednym z mniejszych miast powiatowych Wielkopolski.

Po pierwszych słowach powitania, zapytałem go życzliwie, jak mu się obecnie wiedzie, czy otrzymał wreszcie podwyżkę dawniejszego, zupełnie niewystarczającego zarobku.

— Eh, panie, naprawdę nie warto o tym wszystkim mówić! Bieda, bieda... Nic się u mnie nie polepszyło. Pan najlepiej wie, jak ja dawniej z moją rodziną żyłem. A teraz jeszcze mam kłopot z tą nauką mego najstarszego chłopaka. Pewno go pan jeszcze pamięta, Janek mu na imię. Jeszcze nie wiem, czego go każę wyuczyć. Przyodziewku mu brak... a grosza nie ma.

I przy tym szczerym, prostym opowiadaniu smutek, gość znany, jawił się wolno na poczciwej twarzy mego znajomego.

— A tak. Nie łatwo macie w życiu. Siebie, żonę i pięcioro dzieci musicie odżywić i jako tako przyodziać za... 60 złotych miesięcznie. Wiem jak żyliście... Chleba jak najmniej, za to dużo, dużo perek... rano, na południe i na wieczór. A z tego jeszcze 10 złotych za wynajęte skromne mieszkanie.

O tym dobrze wiem — powiedziałem do niego serdecznie — tak wygląda wasz, robotników drogowych byt w całej Polsce, byt bardzo skromny.

— Panie, mówmy lepiej o czym innym — poprosił mnie grzecznie rozżalony delikwent. — Niech to lepiej wszystko przepadnie!

— Teraz mam urlop. Przyjechałem do Poznania rowerem, bo mam tu krewnych. Zaprosili mnie na kilka dni. Odpocznę sobie u nich i podkuruję. A potem — potem będzie znowu dalsza harówka.

Życzyłem mu więc jak najlepszego wypoczynku i dodałem otuchy. A przy rozejściu uścisnąłem mocno twardą, spracowaną jego dłoń.

Bem.

Kiedy, kto, z kim?

Sojusze i terminy w wyborach samorządowych

W związku z bardzo bliskimi już, w niektórych miastach terminami wyborów, odbywają się konferencje wstępne ustalające taktykę niektórych partyj.

Podajemy za „Wieczorem Warszawskim" b. charakterystyczny sojusz.

„Już doszło do ostatecznego porozumienia w sprawie wyborów między PPS, Bundem i niemiecką partią socjal-demokratyczną.

Polega ono na tym, że wszystkie trzy partie będą nawoływać swych członków, sympatyków i zwolenników do głosowania na listy poszczególnych partyj.

PPS nie wystawi swych list w okręgach zamieszkałych przez większość żydowską, to jest tam, gdzie socjaliści — Polacy nie mieli by widoków przeforsowania chociażby jednego swego kandydata. W tych okręgach wystawi swe listy tylko Bund, a P. P. S. wezwie do głosowania na Bund. Odwrotnie. W okręgach, gdzie żydzi nie będą mieli szans, głosy żydowskie padną na listę PPS-u.

To samo porozumienie obowiązuje także i niemieckich socjalistów, którzy na Śląsku, w Łodzi i w Białymstoku będą głosować w okręgach, gdzie nie wystawili swej własnej listy, na listy PPS-u i Bundu."

Tworzy się bardzo wyraźny front wrogów Polski.

Żydzi, Niemcy, PPS.

Na mocy ogłoszonych ustaw o ordynacji wyborczej i istniejących ustaw samorządowych w miastach, gminach i gromadach będą zarządzone wybory.

Wybory te muszą być przeprowadzone przed upływem 5-letniej kadencji, którą dla rad gromadzkich i miejskich przewiduje ustawa samorządowa z dnia 23 marca 1933 r. Wybory muszą być zarządzone co najmniej 40 dni przed upływem kadencji rad gromadzkich, a 50 do 80 dni w miastach.

W 1938 r., w listopadzie i grudniu w 9-ciu województwach centralnych i wschodnich odbędą się wybory w około 30.000 gromad.

W 1939 r. w pierwszym kwartale na tym samym obszarze odbędą się wybory do 1600 rad gminnych.

W 1939 r. jesienią odbędą się wybory na obszarze województw południowych i zachodnich w około 10.500 gromadach.

W 1939 r. (w ostatnich miesiącach) i w roku 1940 odbędą się wybory do 1100 rad gminnych na obszarze województw południowych i zachodnich.

W listopadzie i grudniu 1938 r. odbędą się wybory w 79 miastach województw południowych i zachodnich, tj. województwa krakowskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, poznańskiego, pomorskiego i tarnopolskiego oraz w Warszawie i Łodzi.

Na początku roku 1939 odbędą się wybory w 80 miastach na tym samym obszarze.

W kwietniu i w maju roku 1939 odbędą się wybory na obszarze województw centralnych i wschodnich oraz w miesiącach od marca do maja w reszcie miast na obszarze województw południowych i zachodnich tj. razem w około 380 miastach.

Naród a nie lud

Broszura kol. Kazimierza Jaźwieckiego

Bardzo pożyteczna broszura ukazała się nakładem „Wydawnictwa Narodowego" w Poznaniu. Treścią też broszury są przeżycia autora, który organizował i uświadamiał młodzież wiejską najpierw w szeregach O. W. P., później w Stronnictwie Narodowym. Widać jasno jak młodzież na wsi garnie się nie tylko do oświaty, ale i do organizacyj, które by jej wskazywały ogólniejsze, polityczne cele.

W drugiej części broszura zajmuje się sprawą agitacji ludowcowej — spychającej chłopa do rzędu proletariatu wiejskiego, który nie potrzebuje myśleć bo robią to za niego partyjni przywódcy. Autor wykazuje dobitnie, jakie nici łączą ludowców z socjalistami, no i naturalnie z żydostwem i masonerią.

Jest także rozdział poświęcony naszym wytycznym programu rolnego, gdzie jest wyjaśniona sprawa przeludnienia wsi i są wskazane środki zaradcze.

Całość czyta się łatwo, pisana jest stylem potoczystym i zrozumiałym.

Przystępna cena 25 gr (dla odsprzedawcy 10 gr) czyni z broszury pożyteczne wydawnictwo propagandowe dla wsi.

Zamawiać można w Zarządzie Okręgowym S. N. — Poznań św. Marcin 65.

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH!

Działacze „ukraińscy" między sobą

Nożowcy na ukraińskiej zabawie urządzonej w Domu Narodnym. Lwowskie władze policyjne prowadzą dochodzenia w sprawie niezwykłego wypadku, jaki wydarzył się w pobliżu Domu Narodnego. W godzinach wieczornych odbywała się tam zabawa urządzona staraniem „Ukraińskiej Robotniczej Hromady".

Kiedy na salę chciał wejść robotnik Konrad Kowalski, zam. przy ul. Piaskowej 11, jeden z komitetowych nie wpuścił go do środka. Na tym tle doszło między robotnikiem a komitetowym do sprzeczki, na odgłos której wybiegło ze sali kilku osobników i rzuciwszy się na Kowalskiego dotkliwie go pobiło. Jeden z napastników dobył nawet noża, lecz Kowalski chwycił przeciwnika za rękę.

W czasie szamotania się z nim skaleczył sobie palec. W związku z tym udał się natychmiast na stację ratunkową. Tuż za nim wypadło z Domu Narodnego około 8 osobników z nożami w ręku. Osobnicy ci rzucili się na jakiegoś przechodnia, mijającego właśnie bramę Domu Narodnego i sądząc, że to Kowalski, zadali mu kilka pchnięć.

Dopiero po niewczasie okazało się, że napadniętym był Bogu ducha winny przechodzień, Hersz Ihre, zam. przy ul. Zamarstynowskiej 56. Na polecenie starostwa grodzkiego policja rozwiązała zabawę i opróżniła salę, gdzie znaleziono dwa zakrwawione sztylety i nóż kuchenny, ociekający również krwią.

Bójki w „Narodnym Domu" zdarzają się coraz częściej po wprowadzeniu Ukraińców do zarządu tej fundacji.

Gnój na głowie działacza z UNDO w Łucku. W Łucku na ulicy Bolesława Chrobrego wydarzył się w biały dzień, nie pozbawiony humoru wypadek, który rzuca pewne światło na ustosunkowanie się „lojalnych" wobec naszego państwa zukrainizowanych Rusinów do działaczy z UNDO, usiłujących podważyć dobre stosunki pomiędzy polską a ruską ludnością Wołynia i w Małopolsce.

Do przechodzącego tą ulicą wołyńskiego korespondenta lwowskiego „Diła", p. W. Ostrowskiego, będącego jednocześnie prezesem powiatowego zarządu UNDO, podbiegło kilku zukrainizowanych Rusinów i wsadziło mu na głowę kapelusz, napełniony gnojem i nieczystościami.

Ostrowski musiał natychmiast wziąć kąpiel, po czym udał się do policji ze skargą.

Zawodowy przestępca polityczn.

Kol. Leon Steinke, znany czytelnikom „Polski Narodowej" ze swoich felietonów, został aresztowany w jednej z kawiarń poznańskich w sobotę popołudniu i odstawiony do więzienia w Ostrowie Wlkp.

W uzasadnieniu tymczasowego aresztowania kol. Steinkego został on uznany za zawodowego przestępcę politycznego.

Ci, którzy znają kol. Steinkego wiedzą na czym to jego zawodowe przestępstwo polegało i spokojnie czekają na rozprawę sądową.

Przepędzić z samorządu żydów i ich pachołków!



JAN OWIDZKI

Bohaterski wywiad narodowców w Madrycie

Pedro ubrany w żołnierski szynel z naszywkami oficera milicji, wsiadł do przyczepki, Miguel zajął miejsce za kierownicą, a Maciek z ledwością się zmieścił na tylnym siodełku.

— Ruszaj, Miguelu! — rzucił Pedro.

Motor zawarczał i szybko ruszyli przed siebie.

A czas był najwyższy.

Zmobilizowano bowiem pospiesznie oddziały żołnierzy otaczały prochownię szerokim kilkukilometrowym pieścieniem. — Lada chwila, a obręcz się zamknie i niechybnie jako podejrzani największej wpadną w ręce wrogów.

— W szybkości ratunek! Dodaj gazu! — krzyknął Pedro.

Miguel zwiększył szybkość.

Motocykl gnał teraz z maksymalną prędkością. Jak strzała przemknął ulicę Caballera, a tuż za nim wkroczyły na jezdnię zwarte kolumny żołnierzy.

Minuta opóźnienia, a zorganizowany pościg uniemożliwiłby ucieczkę.

Czuwała nad nimi jednak patronka Hiszpanii. Szczęśliwie dotarli do samochodu, przy którym niecierpliwił się Leon Gonzales.

— Właźcie prędzej! — burknął zagniewany spóźnieniem.

— Już od trzech kwadransów winniśmy być w drodze. A to kto? — wskazał na Macieja.

— Później wytłumaczę! — wtrącił Miguel. — Teraz ruszajmy.

Powoli ruszył olbrzymi, ciężarowy samochód wyładowany po brzegi.

— To tylko pozornie taki pełny — tłumaczył Leon. — Wszystkie skrzynki leżą na rusztowaniu. A pod nim jest wolna przestrzeń i cztery karabiny maszynowe na wszelki wypadek. Tam i wy będziecie. No, nie marudźcie, posuwajcie się.

— Kto to? — zadziwił się teraz Miguel. — Nowy gość?

Na posłaniu wewnątrz wozu leżała młoda, najwyżej siedemnastoletnia dziewczyna. Czarne jej oczy błyszczały jak diamenty, a rozwichrzone, ciemne włosy nadawały smagłej twarzy doskonałą oprawę.

— Słuchajcie! — zabrał głos Pedro. — Najpierw Miguel sprowadza jakiegoś olbrzymiego żołnierza, a teraz Leon w samochodzie lokuje kobietę! Co to wszystko znaczy?

— Może ja wytłumaczę zjawienie się mego towarzysza? — zagadnął Miguel, a uzyskawszy przyzwolenie, opowiedział zajście przed prochownią.

Historia medalika, który wywołał taki przełom w duszy Krakały była prosta. Sto trzydzieści lat temu w domu dziadków Miguela leczył się polski ułan z armii Napoleona, który w podzięce zostawił swój złoty medalik, przechodzący odtąd z pokolenia w pokolenie. I tak — chciał tego Bóg — po latach w podzięce za uratowanie wówczas Polaka, Krakała uratował Miguela.

Po opowieści Maćka o jego losach, po tych wyjaśnieniach Miguela, rzekł Pedro.

— No, wiemy już jedno. Ale zważcie, jakimi drogami chodzi pamięć Boża. Nigdy dobry uczynek nie pozostanie bez nagrody. Nie dziś, nie jutro, nie za rok, to za sto lat — ale zawsze odpłata nastąpi. Niech już ten olbrzym, który przysługę nam dziś oddał, i dalej z nami pozostanie. Zostaniesz, Krakała?

— A dlaczego nie? Jakżeście dobre katoliki to i ja z wami — odparł olbrzym.

— Powiększyła się zatem nasza gromada — stwierdził Miguel. — A ta panienka?

— Hm, hm — chrząknął Gonsalez — teraz ja muszę opowiadać. A no, dobrze. Tylko pierw zjedziemy samochodem z drogi i poczekamy w ukryciu na ranny transport.

XXVI.

Opowiadanie Gonsaleza.

Leon, ociągając się nieco, aby wzbudzić tym większe zainteresowanie swym opowiadaniem, — rozpoczął opis swej przygody.

— Pamiętasz, Pedro, ów dzień, w którym rozbiegliśmy się po mieście poszukując jakichkolwiek wiadomości o położeniu prochowni? Tyś stał wówczas na warcie przed willą gen. Miaji, a ja penetrowałem skwapliwie wszystkie szynki i kabarety w poszukiwaniu wiadomości. Najłatwiej bowiem wydostać coś od żołnierzy, gdy są lekko oszołomieni alkoholem i podnieceni zabawą.

Wówczas byłem już w piątym czy szóstym lokalu, zdaje się w „Basco ormagi"...

— Przyznać trzeba, że ta „baskijska mrówka" to nie tyle knajpa, ile luksusowy dancing dla wyższych wojskowych i dostojników sowieckich — wtrącił Pedro. — Mów dalej jednak!

— Siedzę zatem przy stoliku, powoli piję cienkusz, zwany tam malagą i nadsłuchuję. Ale nic. Ani słowa. Trzeba uciekać — myślę sobie. Już miałem odejść, gdy na parkiet wbiegła tancerka. Piękna, zgrabna, szybka — poprostu żywe wcielenie bogini tańca...

— Leonku, bez komplementów — przerwała milcząca dotąd kobieta. — Zawsze mówisz przesadnie!

— O Madonna! — Gdzież tu przesada? Przyznacie sami jednak, moi drodzy, że mam rację. Spójrzcie tylko na te oczęta błyszczące figlarnie..

— Pedro! Nasz Leon się zakochał! — wykrzyknął ze śmiechem Miguel; widząc jednak zmieszanie dziewczyny, dodał: — Ale opowiadaj dalej!

— Zastałem zatem w „Basco ormiga", aby się przyjrzeć tańcowi. Jak ona tańczy! — uniósł się Gonsalez nowym zachwytem. — Ale opowiadam dalej. Po tańcu od któregoś stolika poderwał się pijany oficer i chciał moją tancerkę pocałować. Ta się rozpaczliwie wyrywa, lecz ulega przemocy mężczyzny. Wtedy ja skoczyłem na parkiet i krzyknąłem: „Senhor! Czemu napastujecie tę panią?" Oficer puścił wtedy kobietę i do mnie!

— Jak śmiesz, ty chłystku, zwracać mi uwagę! Coś za jeden?

Pokazałem mu bilet wizytowy i trzepnąłem w twarz! Zawył wprost z wściekłości, podbiegł do stolika, wziął od kolegi szablę, wręczył mi ją no i naturalnie pojedynek! Zwyciężyłem, zabrałem tę panią, zaprowadziłem do jednego z naszych mieszkań, aby odpoczęła. Reszta to głupstwo. Trochę miała moja tancerka jeszcze pracy, ale już jedzie z nami.

— Wszystko pięknie, Leonie! — po chwili rzekł Miguel. — Czemu jednak ten oficer pojedynkował się z tobą, a nie kazał cię poprostu aresztować. Przecież znają twoje nazwisko!

— Młodyś, Miguelu! — zaśmiał się Leon. — Ja mu nie pokazałem swojej wizytówki, ale fałszywą na nazwisko Valenti Largosa...

— ...A Largosa, to główny dostawca broni dla „czerwonych". — wtrącił Pedro. — Nie ma oficera, któryby nie słyszał o Largosie... Inna jest sprawa ciekawsza. Cóż to ta pani później robiła?

— Wyjaśni się wam wszystko, skoro ją przedstawię. Ona was zna, więc tylko jej nazwisko powiem. Otóż, proszę panów, to jest słynna Couchita Rossi, najlepsza agentka gen. Franco!

Szmer zdziwienia przeleciał między mężczyznami. W pierwszych dniach powstania, kiedy nie istniała jeszcze „Piąta Kolumna" Conchita Rossi była jedynym źródłem informacji. Dzięki niej udało się tak szybko opanować prowincje południowe, wszystkie bowiem posunięcia „czerwonych" znane z jej informacji kwaterze głównej, były paraliżowane akcją wojsk powstańczych.

A Leon ciesząc się z wrażenia, które wywołał, odczekał chwilę i rzekł:

— Dodam jeszcze: panna Conchita Rossi jest moją narzeczoną!

Wtem do kryjówki w samochodzie wsadził rozczochraną głowę stojący na warcie Maciek Krakała i donośnym szeptem rzucił:

— Jadą jakieś tam auta. Mają reflektory i obrzucają światłem okolicę. Kogoś widać szukają. — Musić nas!

Mężczyźni wybiegli przed samochód.

Maciek miał rację!

(C. d. n.)

Prenumerata pocztowa:
miesięcznie gr. 45, kwartalnie zł. 1,25, półrocznie zł 2,50, rocznie zł. 5,—. — W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji Poznań, św. Marcin 65 m. 14. telefon 19-49.
Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje co dzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 11—13.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Poznaniu w osobie dr. T Wróbla. **Redaktor: Zdzisław Wardejn. Poznań.**

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu.

Walką i Wolą Zwycięstwa do Rządu Narodowego

POZNAŃ-miasto

Zebranie koła S. N. Górczyn odbyło się dnia 6. 9. 38. Referat wygłosił kol. Petermann.

Zebranie koła S. N. Osiedle odbyło się dnia 8. 9. 38. Referat wygłosił kol. Biniakowski.

Zebranie koła S. N. Stare Miasto odbyło się dnia 8. 9. 38. Referat wygłosił kier. koła kol. Skrzypczak.

Zebranie koła Łazarz odbyło się dnia 9. 9. 38. Referat wygłosił kol. Patalong.

Zebranie koła S. N. Dębiec odbyło się 9. 9. 38. Referat wygłosił kol. Rubach.

CZARNKÓW

W Brzeźnie (pow. czarnkowski) odbyło się miesięczne zebranie koła S. N. Przewodniczył kier. koła kol. Szulc, który omówił przebieg i wrażenia ze zjazdu okręgowego S. N. w Poznaniu.

W Boruszynie odbyło się zebranie koła S. N. w dniu 5. 9. 38. Przewodniczył kier. koła kol. Antoni Madaj.

W Połajewie dnia 5. 9. 38. odbyła się odprawa d-ców sekcyj miejscowego koła S. N. pod kierownictwem kol. Kazimierza Klawka.

W Kruszewie zebranie miesięczne odbyło się pod kierownictwem kier. koła kol. Jana Górnego.

W Hucie na zebraniu koła S. N. omówił kol. Józef Madaj kier. koła przebieg zjazdu okręg. S. N. w Poznaniu.

Na ten sam temat mówili na zebraniach kół S. N. kol. Wylegała, kier. koła w Marunowie, kier. koła kol. Nowak w Grzępach, kier. koła kol. Staszewski w Gębicach, kier. koła kol. Mazur w Śmieszkowie, kierownik koła kol. Cieślik w Sarbi.

W marcu 38 r. próbowała sanacja założyć Związek Rezerwistów w Młynkowie i zwołała publiczne zebranie. Jeden z obecnych na zebraniu obywateli p. Stanisław Karpczak zabrał głos i wyjaśnił obłudny cel sanacji, która pod pretekstem przysposobienia wojskowego chciałaby zdobyć wpływy polityczne na wsi. Zebrani wygwizdali inicjatorów zebrania i po odśpiewaniu Hymnu Młodych rozeszli się do domu.

Obecnie p. Stanisław Karpczak otrzymał ze Starostwa Powiatowego w Czarnkowie mandaty karne na 10,00 zł za wywołanie publicznego zgorszenia. Na czym polegało to zgorszenie orzeknie Sąd Okręgowy, do którego się p Karpczak odwołał.

Starostwo Powiatowe w Czarnkowie ukarało kilku narodowców w Hucie grzywną 3 i 5 złotych za rozlepianie plakatów i nalepek zjazdowych S. N. Wszyscy wnieśli odwołanie.

Dowiadujemy się, iż Irena Krzemieniewska córka p. wójta z Połajewa i Jadwiga Krzemieniewska czują się wielce obrażone tym, żeśmy podali do publicznej wiadomości, iż przyłapano ją na kradzieży polnej i grożą sądem.

Dla dokładności uzupełniamy:

— Było to 18 lipca 1938 r. o godz. 9,30 wieczorem, gdy przyłapane zapytał p. Leon Kalkowski z Połajewa, czy mają zezwolenie, to odpowiedziały, że nie. Niech więc to sobie Irena i Jadwiga Krzemieniewskie dokładnie przypomną!!

W czasie nasilonej walki z żydostwem i niemczyzną, narodowo myślące społeczeństwo Połajewa zauważyło, że Niemcy wprowadzają hasło swój do swego po swoje, bo sprowadzili sobie swego piekarza — Niemca (nazwiskiem Kluth) choć jest u nas trzech piekarzy Polaków.

Znalazło się kilku Polaków, którzy są stałymi klijentami piekarza Niemca. Oto ich nazwiska:

Bukowski Fr., kołodziej; Wyrwa Czesław, piecownik; Wróbel St.; Jancowa Aniela; Endler, szofer p. Przyborowskiego; Cieluszek J. i Walińska J., robotnicy p. Przyborowskiego i większa część robotników p. Przyborowskiego. Wobec powyższego zapytujemy się tych Polaków (parszywych owiec), czy nie wiedzą o tym, że nie wolno zanosić pieniędzy Niemcowi, który osiedlił się tylko dlatego, że jego ziomkowie nie chcą ani grosza dać polskim piekarzom.

INOWROCŁAW

W letnim kursie prelegentów zostały wygłoszone następujące referaty. Kol. Berendt: „O czym każdy narodowiec wiedzieć powinien" i kol. Kolczyński: „W Stronnictwie Narodowym miejsce dla wszystkich Polaków". Referaty te przyjęto z należytym aplauzem.

KOŹMIN

Przed 2 tyg. odbyła się w Ostrowie rozprawa odwoławcza od orzeczenia Starosty Powiatowego Krotoszyńskiego, skazującego kol. Pyszę, Kurzawskiego i Wildę z Koźmina po 20 zł grzywny za noszenie mundurów w dniu 3 maja. Sąd Okręgowy w Ostrowie zmniejszył kary do 5 zł. Bronił adwokat Suszek z Koźmina.

Kilku członków S. N. w Koźminie zostało skazanych przez Starostwo Powiatowe Krotoszyńskie grzywną 2 zł za noszenie mieczyków.

Naród żąda władzy!

KRUSZWICA

W dniu 11 września odbyło się wielkie publiczne zgromadzenie Stronnictwa, które zgromadziło całą narodową Kruszwicę. Przemawiali delegaci zarządu pow. kol. Lorek red. Gałkowski i kol. Jańczak z Kruszwicy.

LESZNO

Dnia 21. 8. br. na zjeździe Niemców w Murkowie koło Leszna miał miejsce bardzo charakterystyczny wypadek.

Gospodarz - Niemiec załatwiał gości tylko w języku niemieckim. Gdy mu Polacy na to zwrócili uwagę, stanął nagle w obronie jego pewien policjant obwodu leszczyńskiego, który domagał się tego od Polaków słowami: „Tu dziś będzie mówione tylko po niemiecku." Te słowa potwierdzić mogą liczni naoczni świadkowie rozmowy tej. Dziwimy się, skąd taka gorliwość i pytamy się, czy dobro służby tego wymaga?

Pani Wawrzyniakowa, żona prezesa Zw. b. Och. Armii Polskiej widocznie nie wie, że interes żyda Rozenkranca należy omijać. Pani ta bezczelnie w biały dzień wchodzi do takiego szachraja, jakim jest żyd Rozenkranc.

Nie znamy innego wytłumaczenia, jak tylko, że p. W. poszła do żyda w sprawie przyszłego spadku z Ameryki, bowiem żyd Rozenkranc wszystko dobrze załatwia (na swoją korzyść).

OSTRÓW

W Odolanowie odbył się jarmark kramny bez żydów. Sukces ten zawdzięczać należy zorganizowanej akcji kupiectwa chrześcijańskiego, które wykupiło wszystkie miejsca na rynku, uniemożliwiając tym samym dostęp na jarmark dla żydów.

WRZEŚNIA

Gdzie hasło „swój do swego" p. Bandosza.

Urzędnik magistratu we Wrześni p. Bandosz Sylwester nie wie widocznie, gdzie są polskie restauracje i hotele we Wrześni, gdyż często popija piwo „Hirscha" w niemieckim hotelu p. Heinschowej przy ulicy Poznańskiej. Wstyd, by polski urzędnik miał popierać Niemca.

Z życia „Pracy Polskiej".

Związek Zaw. Zakł. Użyt. Publ. „Praca Polska" oddział we Wrześni doręczył w dniu 12 bm. Zarządowi Miejskiemu we Wrześni „Memoriał" zawierający żądania 1) unormowania sprawy zatrudnienia bezrobotnych miejskich, 2) sprawy mieszkań (baraki). 3) opieki społecznej. Postawione słuszne w postulatach powyższych żądania konieczne są ze względu na zupełne zubożenie i wprost beznadziejne położenie bezrobotnych we Wrześni.

Patrzeć na palce żydowi.

Władze nasze zezwoliły otworzyć na nowo handel zbożem żydowi Loewenbergowi znanemu na tut. terenie z tego, że nie wywiązał się jeszcze ze swoich zobowiązań w stosunku do wierzycieli — za co mu interes zamknięto. Nadmieniamy, że żyd Loewenberg jest optantem Niemiec — pytamy się dlaczego przedłuża się jemu paszport i pozwala handlować? Żyda Loewenberga oczekuje rozprawa o nabranie klientów — trzeba patrzeć na jego palce!

Propagator „Ozonu" za kratami.

Znany na tut. terenie zwolennik „Ozonu" p. Kozicki zam. we Wrześni przy ul. Fabrycznej osadzony został w celi więziennej za namawianie do zbrodniczego podpalenia swej zagrody. Za duszno mu obecnie w celi więziennej — i wzdycha do „ozonu".

Wstyd! Hańba! Panie Gierszewski.

Kupiec Gierszewski posiadający w Rynku skład konfekcji męskiej i damskiej wydzierżawił swoją posesję położoną przy ul. Szkolnej browarowi „Hirscha" z Ostrowa. Wiadomość tą społeczeństwo Wrześni przyjęło z oburzeniem i sądzimy, że się do tego odpowiednio ustosunkuje. Hańba! — Wstyd! Zdrada interesów narodowych!

Żydolub w mundurze wojskowym.

Plutonowy Banaszak Władysław w dniu 3 września wychodząc po uczynieniu zakupów ze składu żyda Waltera Brückmana całował po „rączkach" (po mikwie) żonę tegoż żyda. Widziało to kilka osób i dziwią się, że podoficer armii polskiej tak nie liczy się ze swą godnością i publicznie taką rzecz wykonuje.

Co żyd to oszust.

W dniu 9 września br. w godzinach wieczornych policja z Torunia aresztowała żyda Waltera Brückmana z Wrześni posiadającego skład konfekcji damskiej i męskiej — podejrzanego o paserstwo i nielegalny handel dewizami. Wszystkich klientów Brückmana i demokratów wrzesińskich, którzy z aresztowanym mieli styczność, zapytujemy — czy z takimi osobnikami chcą budować demokratyczną przyszłość Polski!

ŻNIN

W czasie trwających w Żninie Targów Pałuckich odbyły się tam już dwukrotnie udane targi kramne, w których wzięło udział przeszło 100 straganiarzy z Wielkopolski i Pomorza.

Wśród straganiarzy zauważono duży procent członków Stronnictwa Narodowego. Wskazuje to na realne i konkretne wyniki pracy Stronnictwa Narodowego w dziedzinie polszczenia naszego handlu, tak dziś zażydzonego.